

I komputer nie pomoże, gdy brakuje talentu

WARSZAWSKA JESIEŃ
Pierwsze wieczory 51. edycji
tego festiwalu potwierdziły, że
trzeba mieć pomysły, by
zainteresować publiczność
współczesną muzyką

Dawno temu kompozytor musiał osiąść kunsztowną znajomość formy. Dziś forma to przybytek, twórca nie hamuje żadnej reguły, widzi sam musi się zorientować, co w muzyce jest początkiem i końcem, co zaś kulminacją. Dlatego tak ważny stał się pomysł, wręcz greps, bo ten słuchaczom często podoba się najbardziej.

Zapewne zatem publiczność piątkowej inauguracji Warszawskiej Jesieni szybko zapomniałaby o poemacie symfonicznym „Inguesu” Meksykanina Enrico Chapeli, gdyby kompozytor nie opisał w nim historycznego zwycięstwa swej narodowej drużyny piłkarskiej nad Brazylią w 1999 r.

Entuzjastycznie przyjęta w Filharmonii Narodowej muzyka Chapeli jest energetyczna i efektownie skrojona, ale mało odkrywczą. Jakże inaczej się jednak jej słucha, gdy perkusista wypisuje na tablicy kolejne

bramki (Meksyk wygrał 4: 3), a inny muzyk dostaje od dyrygenta czerwoną kartkę i musi opuścić orkiestrę.

Efektowny pomysł miał również Hiszpan Mauricio Sotelo. Gdyby z jego utworu „Si después de morir” odjąć solową partię śpiewaka flamenco, partia orkiestry byłaby nużąca. To jednak, co zaproponował 47-letni kompozytor, nie jest tanim chwytem, lecz zderzeniem dwóch światów. Sotelo oryginalnie odwołał się do narodowej tradycji, by napisać współczesną lamentację, wyrażającą rozpacz człowieka po śmierci kogoś bliskiego.

Muzyka miesza dziś nie tylko własne style i gatunki. Wchodzi w relacje z innymi dziedzinami sztuki, ale często te poszukiwania są jedynie wyrazem twórczej bezradności.

Argentyńsko-amerykański duet Andrea Pensado i Greg Kowalski zaoferował warszawskiej publiczności nocny performans, w którym obok komputerowo generowanej muzyki były barwne obrazy i działania performerów. I była też przeraźliwa nuda i banalność.

Nowoczesna technika nie daje patentu na oryginalność,

a muzyka komputerowa potrafi być jeszcze bardziej wtórna niż ta orkiestrowa. Zwykle instrumenty mają w sobie wciąż wiele nieodkrytych tajemnic i warto je nadal zgłębiać. Udowodnił to 37-letni Wojciech Widłak. W jego kompozycji „Wziemięwzięci” na orkiestrę i organy są intrygujące brzmienia i wyrazista dramaturgicznie narracja, a przecież nie jest to propozycja konwencjonalna czy tradycyjna.

Utwór Widłaka, efektownie zaprezentowany przez orkiestrę Filharmonii Narodowej, dyrygenta Krzysztofa Urbańskiego i organistę Arkadiusza Bialica; otworzył tegoroczną Warszawską Jesień. To był dobry początek festiwalu.

Dziś przekonamy się, jakie pomysły mają kolejni twórcy. O godz. 19.30 w Koneserze Sond'Arte Electric Ensemble przedstawi utwory pięciu twórców z Portugalii oraz „Mimesis II” Ryszarda Osady. To będzie muzyka na tradycyjne instrumenty wsparte elektroniką. A o 22.30 w Centralnym Basenie Artystycznym propozycja z Ekwadoru – „La Celda”, czyli teatr muzyczny na aktora, elektronikę i trzy sekwencje wideo.

—Jacek Marczyński